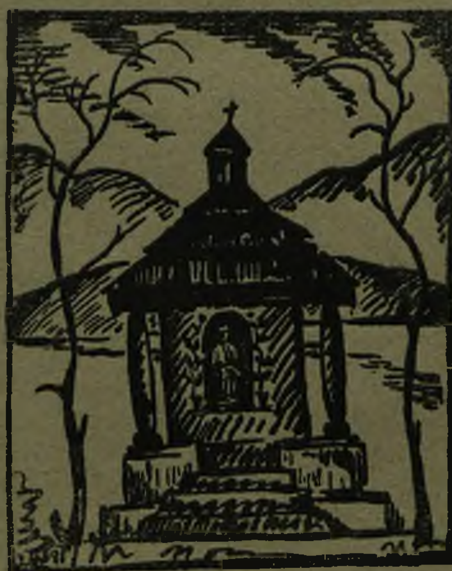
Cena numeru 75 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



MARZEC—KWIECIEŃ
1 9 3 5

3-4

WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK II MARZEC — KWIECIEŃ 1935 Nr. 3–4

DO ZARZĄDÓW POWIATOWYCH I WSZYSTKICH KÓŁ MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY LUDOWEJ

Święta Wielkiejnocy słusznie uważane są za święto zmartwychwstania i odrodzenia. Odkąd istnieją społeczeństwa na ziemi święcono nadejście wiosny, jako porę darzącą nowem życiem. Odradza się cała przyroda, a wraz z nią człowiek, który jest jej częścią.

W tym oto okresie wzmożonych sił i krzepiącej otuchy wychodzi nowy numer »Wsi« jako pismo organizacyjne i ideowe Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej.

Uchwałą prezydjum z dnia 16-go lutego, gwarantującą prawom naszym i życiu organizacyjnemu samodzielność, wchodzimy w okres wzmożonej konsolidacji sił; nie oglądając się ani wlewo ani wprawo idziemy własnym gościńcem; to nam zapewnia spokój i broni nas przed rozterkami i rozbiciami. Jedyna to i najwłaściwsza droga; obraliśmy ją i z niej nie zejdziemy.

Wzywam was wszystkich, Kochana Młodzieży, w imię zaufania jakiem mnie darzycie, do wzmożonej pracy nad sobą i w Kole; trzeba abyście byli wzorem dyscypliny organizacyjnej i przykładem dla wszystkich, co może zdziałać wola dążąca do doskonałości. Po owocach poznaje się drzewo, po rezultatach pracy — człowieka.

Wasze pismo »Wieś« dopomoże Wam w każdej okazji.

W imieniu Prezydjum M. Z. M. L. oraz Redakcji »Wsi« ślę Wam najserdeczniejsze życzenia.

EMIL ZEGADŁOWICZ

Doc. U. J. dr. STEFAN SCHMIDT

DOKĄD ZMIERZAMY W EWOLUCJI AGRARNEJ?

Życie zmusza nas niejednokrotnie do rewizji naszych poglądów. To też celowo jest czasem sięgnąć wstecz i poglądy te skontrolować tem, co w danej kwestji myśleliśmy, zanim zaszły fakty, pod wrażeniem których horyzont naszego patrzenia mógł ulec zaciemnieniu.

Dziś przytłacza nas wszystkich burza szalejącego kryzysu. Nie pozwala nam ona nieraz zdobyć się na dostatecznie objektywny sąd o tem, dokąd zmierzamy. Sięgnijmy więc do teki i przypomnijmy sobie, co pisaliśmy o ewolucji agrarnej zachodniej i wschodniej Europy w roku 1929, więc niemal u progu obecnego kryzysu.

Charakterystycznym rysem — czytamy — powojennej ewolucji agrarnej Zachodu jest przyśpieszone tempo zaniku gospodarstw chłopskich. Chłop w pojęciu rolnika, uprawiającego ziemię w zależności od potrzeb własnej rodziny, dawno już stracił charakter żywotnej jednostki w gospodarstwie społecznem krajów zachodnich. Jego miejsce zajął tam przedsiębiorca rolny, produkujący dla potrzeb rynkowych i nastawiający swą produkcję na pokrycie tych potrzeb. Zwycięski pochód przedsiębiorstwa rolnego, jako typu nieodłącznie związanego z ewolucją idącą w kierunku zastępowania form naturalno-gospodarczych formami wymienno-gospodarczemi, doprowadził w szeregu krajów do zupełnego niemal zaniku tych warsztatów rolnych, które zwykliśmy określać mianem gospodarstw chłopskich.

Z ewolucją decydującą o zaniku chłopa — czytamy w dalszym ciągu — idzie w parze rosnąca mobilizacja warsztatów i rozluźnianie węzła łączącego właściciela z ziemią. Postępy tej mobilizacji najbardziej rzucają się w oczy w Ameryce, gdzie dziś warsztat rolny stosunkowo rzadko przechodzi z ojca na syna. Ziemia zmobilizowana, ziemia zmieniająca coraz częściej gospodarujących i mogąca pozostawać zawsze tylko w ręku najbardziej przedsiębiorczych jednostek, nie jest już pociągającym fetyszem. Dla przedsiębiorcy rolnego ziemia stanowi tylko środek do osiągnięcia rezultatów produkcji. Nie istnieje dla niego i nie może istnieć kwestja ziemi w rozumieniu psychiki chłopskiej.

Przeciwieństwo tej ewolucji stanowi Wschód. Wschód bowiem nietylko nie znajduje się na drodze do likwidacji gospodarki chłopskiej, lecz charakteryzuje go cofanie się od form wymienno-gospodarczych ku coraz bardziej prymitywnym formom gospodarki naturalnej. Wobec triumfu psychiki chłopskiej żadne kryterja ekonomiczne ostać się nie mogą.

Ustroje rolne Wschodu objawiają wyraźną tendencję do przemian po linji demograficznej. Pośpieszna likwidacja większej własności może być uważana tylko jako epizod w postępującej zagładzie wszystkiego, co stawało na drodze temu potężnemu procesowi fizjologicznemu.

Tak charakteryzowaliśmy tendencje w ewolucji agrarnej okrągłych sześć lat temu. W jakim kierunku dziś należałoby zmodyfikować te poglądy?

Wygląda tak, jakby kryzys rolny znaczył punkt zwrotny dla obu tych scharakteryzowanych powyżej rozbieżnych tendencyj. Jednostronny pochód gospodarki wymiennej na zachodzie niezaprzeczenie doznał powstrzymania. Na tle kryzysu wystąpiły w całej pełni walory gospodarki nastawionej na pokrycie samozapotrzebowania. Zerwany węzeł właściciela z ziemią, spowrotem zostaje zadzierżgnięty. Występuje widoczny nawrót w kierunku psychiki chłopskiej.

Ustawodawstwo agrarne choć w różnym stopniu i w niejednakowy sposób stara się tej tendencji wyjść na spotkanie. Pod tym też kątem oceniać trzeba celowość szeregu pociągnięć legislatywnych w krajach zachodnich.

W innym kierunku zdążamy na wschodzie. Tutaj rodzi się poczucie niedorozwoju biologicznych form gospodarki wiejskiej, budzi się potrzeba tchnięcia w te formy ożywczego ducha. Hasło urbanizacji wsi występuje jako typowy wyraz tej potrzeby.

Ustawodawstwo agrarne ma w tych warunkach inną rolę do spełnienia. Nie potrzebuje ono ułatwiać powrotu z miasta na rolę. Zato musi stwarzać miejsce dla tych komórek fer-

mentacyjnych, które tchnąć mają w formy biologiczne życia wiejskiego ożywczego ducha. Miejsce dla tych komórek fermentacyjnych, to wszelkie placówki, które inteligencji otwierają drogę i dostęp do wsi i przyspieszają realizację postulatu: Inteligencja na front wiejski!

Tworzenie placówek dla inteligencji na wsi wypływa jako nieodzowna konieczność z linji rozwojowej, na jaką wkroczyliśmy ostatnio na wschodzie. Trzeba jednak, aby inteligencja, która te placówki zajmie, szła na nie z przejęciem się tą głęboką misją, jaka na jej barki spada.

Dr. KAROL ARCT

REGJONALIZM I JEGO ZASTOSOWANIE W ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

(DOKOŃCZENIE)

Dzielnicowość — jak wyżej wspomniałem — sztucznie narzucona nam przez zabory, obcą jest duchowi Polski, i dlatego nie powinno się tolerować lub rozwijać pierwiastków dzielnicowych, jako niepożądanej naleciałości, lecz popierać i rozwijać nasz swojski regjonalizm, który odpowiednio pielęgnowany prędzej aniżeli przypuszczamy, zatrze ślady dzielnicowości, które jeszcze obecnie są ciągłą zmorą naszego życia publicznego.

Regjonalizm odmłodzi nam dawne szlaki polskie, po których myśl państwowo-gospodarcza i intelektualna Polski z czasów zaborów posuwała się, a zatrze szlaki, które, przebiegając przez dzielnice polskie, biegły do centrów życia nam obcego i nieprzyjaznego. Regjonalizm rozsypie do reszty różne programy, które nurtowały od przeszło 100 lat dusze polskie, a wytworzy nowe, co zaprowadzą nas do lepszego jutra, i wytworzą potężny zespół twórczych sił państwowych i społecznych, których Polska ma tak wiele, jednak dotychczas bardzo mało wyzyskanych.

Skoro rzucimy okiem na mapę Polski widzimy, że teren Polski jest bardzo różnorodny, zmieniający się od północy ku południowi i od zachodu ku wschodowi państwa. Na północy mamy morze z nieodłącznem od morza morskiem rybołostwem i morskiemi portami handlowemi. Im dalej ku południowi tem krajobraz coraz bardziej się zmienia. Południe nasze to pasma gór, zakończone z jednej strony ścianą Tatr wysokich i Pieninami, z drugiej strony pasmem czarnohorskiem. Nafta, sól, kainit, fosforyty, węgiel, drzewo, źródła mineralne, klimatyka, turystyka, a ze zwierząt: jelenie, niedźwiedzie, pstrąg i łosoś, ludowa sztuka podhalańska, sztuka huculska, stanowią główne właściwości wspomnianego terenu. Idąc od zachodu ku wschodowi państwa dostrzegamy na zachodzie wysoką kulturę i cywilizację, gęste zaludnienie, wielkie uprzemysłowienie i wysoko stojące rolnictwo, gęstą sieć drogową i kolejową, większy dobrobyt; posuwając się ku wschodnim naszym terenom widzimy zmniejszanie się zaludnienia, rzadszą sieć kolejową i drogową, bardzo małe uprzemysłowienie, niski stopień oświaty, a w krajobrazie na pierwszy plan wysuwa się pasmo błot poleskich o tak swoistym charakterze.

Jakiż wniosek należy wyciągnąć z przedstawionego stanu rzeczy? Przedewszystkiem należy uświadomić sobie, że wraz ze zmianą krajobrazu zmienia się sfera zainteresowań ludności. Inne zainteresowania, dążenia i potrzeby ma mieszkaniec Polski na każdym z omawianych terenów; wystarczy dla przykładu zestawić pod tym względem Kaszuba na północy, a górala na Podhalu lub Hucuła pod Czarną Horą.

Na podstawie tych wszystkich danych nauka podzieliła Polskę na siedm obszarów gospodarczych pod względem wytwórczości: 1) Karpaty, 2) obszar urodzajnych gleb i skarbów mineralnych, 3) obszar górniczo-hutniczy, 4) obszar przemysłowy, 5) obszar intenzywnej uprawy roli lub zachodni, 6) obszar rolny środkowy, 7) obszar ekstenzywnej uprawy roli, czyli wschodni.

Skoro zatem tak różny jest krąg zaintere-

sowań ludności na poszczególnych terenach państwa, przeto państwo, chcąc gospodarować racjonalnie, musi uświadomić sobie środki w płaszczyźnie regjonalizmu; musi rozważyć, które tereny państwa i do czego mają być przeznaczone, które tereny i co będą nam dostarczały, gdzie mają być stworzone ośrodki i centra handlu, przemysłu, eksportu i wszystkich innych zagadnień. Aby temu zadaniu móc zadość uczynić, musi się również wyszkolić i odpowiednio przygotować tych, którzy temi ośrodkami względnie terenami mają rządzić i kierować, państwo musi dobrać i uświadomić administratorów czyli starostów, którzy zarazem muszą być organizatorami całego życia publicznego. Nowoczesny starosta, chcąc dobrze administrować, musi po rozpatrzeniu się w stosunkach powiatu i po zgłębieniu zagadnień regjonalnych swego rejonu stworzyć IDEOLOGJĘ POWIATU, czyli wydobyć właściwą charakterystykę powiatu z uwzględnieniem wszystkich sił rozwojowych, drzemiących na tym terenie. Nowoczesny starosta-organizator, posiadający tak w tych warunkach konieczną inicjatywę twórczą, musi odczuć DUCHA SWEGO POWIATU i sharmonizować swe poczynienia ze świadomemi lub podświadomemi dążeniami ludności jego władzy podległej. Stworzyć ideologję powiatu, odczuć ducha powiatu i stworzyć harmonję ludności z organizatorem-administratorem można jedynie przez powoływanie do życia ośrodków w powiecie, ośrodków ludzi najlepiej myślących o potrzebach powiatu, ludzi dobrej woli. W ten sposób dochodzi się, po przemyśleniu w tej płaszczyźnie tych zagadnień, do stworzenia zadań powiatu, które wskażą, po jakich linjach rozwojowych powiat ma iść. Te ośrodki regjonalne możnaby porównać do strumieni, które wlewają się do rzeki wojewódzkiej, a wszystkie rzeki wojewódzkie względnie większych rejonów wpływają do rzeki całego państwa, przynosząc w swych nurtach wszystkie najlepsze i najszlachetniejsze kamienie, pobierane ze strumieni regjonalnych, z których buduje się potężny gmach zdrowego państwa. Bo regjonalizm to siła zespalająca całe państwo w jedną zwartą całość, oparta na najzdrowszych zasadach, bo na wyczuciu i odczuciu ducha nieraz dalekich terenów i ośrodków, które dotychczas niejednokrotnie luźny tylko związek miały z całością i mętne pojęcia o zagadnieniach tej całości. Ustosunkować powiat do całości, to znaczy: stworzyć jedną perłę w naszyjniku pereł całego państwa; stworzenie takiej jednej perły z każdego powiatu musi być zadaniem każdego dobrego nowoczesnego starosty, który winien budzić regjonalizm na terenie swego działania i kierować go w łożysko pracy państwowej.

To też obecna administracja państwa wchodzi na drogę rozwijania idei regjonalnej, opierając swe programy administracyjno-gospodarcze na zasadach regjonalnych. Obecnie wszystkie województwa, a w obrębie każdego województwa wszystkie starostwa jako jednostki regjonalne, powinny być zajęte wykrywaniem, ustalaniem i jednoczeniem w jedną organiczną całość tych wszystkich walorów i czynników, które mają stworzyć indywidualność każdego powiatu względnie województwa; na podstawie tych prac winien być stworzony regjonalny program i plan działania starostw, województw, a w konsekwencji tego i całego państwa. Śmiało też można powiedzieć, że pod tym względem dla administracji państwowej i komunalnej chwila obecna jest przełomową i ważną w następstwa. Program taki, stanowiący dla administracji wytyczną na dalszą metę, będzie pewnego rodzaju stałym czynnikiem, niezależnym od zmiennych konjunktur polityki. I dlatego też od dzisiejszej administracji żąda się m. i., aby była twórczą i pełną zdrowej inicjatywy, bo tylko umysł twórczy może stworzyć program twórczy, i tylko taka praca może dać pełne zadowolenie jej twórcom i wykonawcom. O ileż większe zadowolenie w takiej płaszczyźnie pojmowana praca daje człowiekowi, rzuconemu przez losy na głęboką prowincję. W jego tylko mocy jest teraz wytworzyć w koło siebie ośrodek pracy, któryby mu zastąpił życie wielkiego miasta, i któryby mu dał możność rozwinięcia i okazania swych twórczych sił i zapału w pracy dla dobra swego regjonu a przez to i państwa.

W Polsce zatem ruch regjonalny idzie — w przeciwieństwie do Francji — zgóry ku dołowi; góra bowiem, czyli sfery rządzące w stolicy budzą ten ruch i przenoszą go do najdalszych zakątków państwa. Regjonalizm ma jeszcze jedną, nieocenioną dla państwa zamieszkałego przez kilka narodowości, wartość, jest

on apolityczny. Przy jednym stole obrad nad programem regjonalnym mogą śmiało zasiadać w zgodzie przedstawiciele różnych narodowości, wyznań i zawodów, którym dobro i rozwój ich najbliższego regjonu leży na sercu; nie znajdą się bowiem tacy, którzyby nie życzyli sobie rozwoju i podnoszenia się tego zakątka, w którym żyć i działać los im przeznaczył.

Im głębiej wnikamy w istotę regjonalizmu, tem jaśniej widzimy, jak wielkie możliwości otwierają się przed nami i przekonujemy się, że do podjęcia prac w płaszczyźnie regjonalizmu potrzeba nam najdokładniejszego poznania terenu, na którym mamy działać, a który — powiedzmy to sobie otwarcie — za mało jeszcze znamy. A nic tak bardzo nie przywiązuje do kraju jak dokładne poznanie wszystkich jego właściwości i walorów; słusznie bowiem powiedział Leonardo da Vinci: »tem większa miłość im lepsze poznanie«.

A więc hasło: »poznaj dokładnie swój kraj« powinno być najszerzej popularyzowane, a idea ta winna być propagowana wszelkiemi siłami, i to głównie wśród młodzieży. Jednym ze sposobów dokładniejszego poznania swego regjonu są niewątpliwie muzea regjonalne, które jednak, aby mogły spełnić swe zadanie, muszą być założone i prowadzone racjonalnie według metod naukowych. Wprawdzie poznawanie pewnych połaci kraju może odbywać się i innemi sposobami, jak przez wycieczki, oraz zapomocą słowa żywego i drukowanego, ale nie ulega wątpliwości, że poglądowe unaocznienia i uzewnętrznienia najsilniej mogą oddziaływać na otoczenie, przyczem także i nastrój otoczenia wywiera pożądany wpływ. Muzea regjonalne pełnią również służbę łączności między społeczeństwem, a prawdziwą wiedzą i stanowią ośrodki pracy naukowej na prowincji, oraz ogniska z których rozchodzi się popularycacja i propaganda pojęć regjonalnych, a przez to i racjonalnej miłości Ojczyzny. Słusznie powiedziano, że muzea te dają naszej prowincji, naszym małym miastom — »duszę«. Jakże inaczej wygląda miasteczko prowincjonalne, które posiada muzeum regjonalne, ile tam zaraz wyczuwa się prawdziwej inteligencji, i jaki poważny warsztat pracy stwarza się przez takie muzeum. Tak skąpo jest u nas ognisk wiedzy, a biedne te miejscowości, które leżą poza sferą ciepła i światła, gdzie nic ludzi nie skupia dla pracy publicznej, czy społecznej! Wzorowo urządzone muzeum regjonalne to prawdziwe odzwierciedlenie całej przeszłości i teraźniejszości pewnego skrawka naszej ziemi, to warsztat, z pomocą którego można projektować linje dalszego rozwoju i postępu; to przegląd tego, co już zostało dokonane i zarazem wskaźnik, coby wykonać należało. Zasięg muzeum regjonalnego powinien obejmować wszelkie przejawy życia odnośnego rejonu, a więc nietylko ruchome i nieruchome zabytki i okazy przyrody, lecz wogóle wszystkie przejawy kultury i cywilizacji. W szczególności muzeum winno się składać z następujących działów: geologicznego, klimatologicznego, botanicznego, zoologicznego, antropologicznego, etnograficznego, archeologji przedhistorycznej, historycznego, historji gospodarczej, oświaty, dziejów sztuki, muzycznego, życia społecznego, a nadto z działu obejmującego kult postaci historycznych. Ponadto muzeum regjonalne winno zawierać zobrazowanie obecnego stanu rolnictwa, przemysłu, handlu, komunikacji, opieki społecznej i zdrowotności, życia religijnego, stanu obecnego i historji prasy, ruchu i statystyki ludności, stosunków i organizacji pracy.

W naszkicowanych powyżej warunkach instytucją, powołaną najbardziej do współpracy nad realizowaniem idei regjonalizmu, jest obok czynników administracji państwowej i samorządowej przedewszystkiem Związek Młodzieży Ludowej, który w program swej działalności włączył hasła i zasady regjonalizmu. W młodzieży ludowej, o ile zostanie odpowiednio zorganizowaną, wychowaną i poprowadzoną tkwi wielka siła i drzemie w niej przyszła potęga naszego państwa.

JERZY ZAWIEYSKI

JĘDRZEJ CIERNIAK

Jestem w wielkiej biedzie. Mam pisać o Cierniaku spowodu Jego jubileuszu, to znaczy, wypadałoby, jak to się zwykle dzieje. wyliczyć zasługi, stwierdzić ich znaczenie kulturalne i społeczne, przypomnieć to, co może zostało zapomniane — słowem w olbrzymim skrócie wyrazić najwyższe osiągnięcia w ciągu trzydziestu lat pracy tego niezwykłego człowieka.

Tego jednak nie zrobię, gdyż działalność Cierniaka obejmuje zbyt wiele dziedzin, boć nietylko teatr ludowy! — i scharakteryzowanie dorobku tak wyjątkowego, jakiem szczyci się Cierniak, przekroczyłoby ramy tego artykułu Pomijam więc wszystko, co kiedyś doczeka się należytego oświetlenia i gruntownego zbadania, a przejdę raczej do zwierzeń...

Gdy myślę o Cierniaku, uderza mnie przedewszystkiem On sam, jako człowiek. Jest coś aż niepokojącego w oryginalności i w wyjątkowości tej postaci. I właśnie o Cierniaku, jako o człowieku rzadko. a właściwie nigdy nie spotykanym, chciałbym coś nie coś powiedzieć.

Cierniak wyraża sobą przedewszystkiem wielką wartość moralną, która przejawia się w Jego postawie wewnętrznej wobec życia. Zawdzięcza to w dużej mierze temu, że pochodzi ze wsi, i że wieś tak urobiła jego duszę — ale duża jest w tem Jego własna zasługa, że żyjąc w mieście, nietylko nic ze swych wartości nie utracił, ale przeciwnie, dopiero tutaj je w sobie, jako własną siłę odnalazł i poczuł. Cierniak łączy w sobie w przedziwny sposób człowieka wsi z kulturą miejską i zespolenia te nietylko, że sobie nie przeszkadzają, ale tworzą właśnie coś osobliwie pięknego. To, co promieniuje z Cierniaka i co innych do niego zniewala — to jest właśnie ta Jego siła moralna, która się przejawia nietylko w stosunkach z ludźmi, ale w każdem Jego poczynaniu. Tu leży także przyczyna, że Cierniak teatr ludowy pomyślał nie doraźnie, ale, jak sam mówi: »na wyrost«, mając na uwadze tych, co przyjdą kiedyś, osądzą i dalej rozwiną rozpoczęty trud.

Mimo, że Cierniak tak jest pogodny i jasny, i zdawałoby się przechodzący łatwo obok wszelkich trosk — jest w Nim ogromnie silne poczucie wielkiej powagi życia. Właśnie to, co ma każdy gospodarczy chłop, który trud swój i wysiłek, choćby najmniejszy, mierzy niejako perspektywą wieczności. To poczucie ważności życia i odpowiedzialności za nie wyciska się głęboką bruzdą w duszy każdego człowieka, który sięga głębiej i dalej. A to poczucie daje przedewszystkiem wieś.

W mieście życie jest brane mniej głęboko i nacechowane jest mniejszą powagą. Dlatego wieś w odróżnieniu od miasta mogła stworzyć dość jednolity i wyraźny światopogląd, którego wartością największą jest postawa moralna człowieka wobec życia.

Cierniak jest żywą księgą owego światopoglądu.

Dlatego wpływ Cierniaka na młodzież jest tak duży, gdyż Cierniak zmusza do zastanawiania się nad sobą, nad własną osobowością, która urok swój, wartość wysoką, radość i powagę czerpie z tego źródła, które wszystkim ludziom wsi powinno być dostępne. Mówiąc o wpływie na młodzież, nie mam na uwadze umyślnego oddziaływania — a poprostu chodzi mi o stwierdzenie, że Cierniaka niepodobna zapomnieć, jeśliby się choć tylko raz Go widziało.

Cierniak w obcowaniu z ludźmi wyzwala w otoczeniu tłumione naogół uczucia dobroci i przyjaźni. Dlaczego się tak dzieje — to już jest tajemnica, której On sam nie odgadnie. Poprostu jest już taki, że trafia odrazu do serca i serca innych do Siebie zniewala. Dlatego jest tak nieocenionym wychowawcą młodzieży, bo wzbudza ufność, uczucie rzadkie w czasach ogólnie panującej wrogości. Atmosfera serdeczności jest aurą, która otacza Cierniaka i promieniuje, pomimo Jego woli, wszędzie tam, gdzie się pojawi. Ten człowiek niesie ludziom wszystką życzliwość, dobroć, wyrozumiałość. Taki już jest, tak »dany« ludziom, aby dawał, co ma w sobie. Może dlatego jest taki, że jest artystą i że jest poetą. I przez to jest niepowszedni.

O Cierniaku, jako o artyście, można napisać książkę. Ci, którzy się z Nim zetknęli na kursach wiedzą, jakim Cierniak jest artystą, gdy gwarzy, lub gdy gra na gęślikach »zaborowskie nuty«... Jest w tem On cały jako artysta i jako człowiek — a właściwie to niewiadomo, jak Go

podzielić, zresztą, jeśliście z nim byli kiedykolwiek — wiecie, jaki jest... Napewno każdy musiał się nad tą postacią zadumać.

I właśnie to, co tu pokrótce napisałem, miało ten cel, aby w roku święta Jędrzeja Cierniaka pomyśleć choć przez chwilę o nim samym, jako o człowieku i pomyśleć trochę wogóle o znaczeniu tych wartości, jakie z Cierniaka idą na innych ludzi. Pomyślcie o Cierniaku, nie jako o »dostojnym jubilacie«, a jako o naszym przyjacielu...

DZIAŁ TERENOWY

NOWE KSIĄŻKI

Leon Kruczkowski: »Pawie pióra« (Gebethner i Wolff).

Rzecz sprzed wybuchu wojny światowej.

W galicyjskiej wsi, Wierzchowicach, rozgrywa się zażarta walka o gromadzkie pastwisko. Skierowany sprytnie przez rządcę, p. Zakulskiego, pisarz gminny p. Płonka, przeprowadza na radzie gminnej uchwałę o sprzedaży pastwiska. Przedstawiciel wiejskiej biedoty radny Zydroń, dostał na radzie od bogatego wójta Biedrawy w pysk za sprzeciw wniesiony w imieniu tych, którzy z pastwiska korzystają. Stłoczoną w obronie swoich praw na pastwisku ciżbę bab z krowami i chłopów rozpraszają uzbrojeni w karabiny austrjaccy żandarmi. Geometra, oraz pełnomocnicy rady, Biedrawa i Płonka, mogą przystąpić do swoich czynności urzędowych. Spowinowaceni z wójtem kmiecie rozkupują pomiędzy sobą dobro gromadzkie; biedota ustępuje z rozpaczą pod naporem nieprzejednanego egoizmu bogaczy. Zesłany za zbytnią oświatową ochotę do Wierzchowic, pokątny doradca słabych, nauczyciel Dutkiewicz martwi się, że w szkole teraz tak mało dzieci. Dawniej wystarczyło na gromadzkiem pastwisku paru pasterzy — teraz muszą się wszystkie dzieci tułać po lichych wertepach za krowami. P. Płonka spełnił obywatelski obowiązek. Obsianie dawnego pastwiska zbożem podniesie ogólną produkcję rolniczą w kraju. Dopełni się także przyrzeczenie dane ks. Kolasińskiemu. Za pieniądze z pastwiska wykończy mądry piastun Boga, ks. Kolasiński, budowę kościoła i plebanji.

Taki jest treściowy zrąb »Pawich piór«, nowej, świetnej powieści Leona Kruczkowskiego. Elementy statyczne są w niej następujące: Ludowy, o babskiej gębie poseł Jakób Smoter; p. Płonka z »Ojczyzną« (gazeta z dewizą: oświata ludu dokona cudu); Jamrozka płonąca w trumnie i jej syn Pietrek, polecony po pożarze na służbę przez miłosiernego ks. Kolasińskiego; p. Puchalski, kandydat proboszczów przy wyborach, liczący chytrze na walkę między ugodowcem Smotrem i radykałem z Bud Rzędowskich, małorolnym Surmą; biedak Madej z żoną i dziećmi; wychowanek bogacza Karelusa, śliczny na gębie kleryk Ignaś i Tereska od Ozychów w ósmym miesiącu ciąży; piękny sad bogacza Bożka: wyżarty ze swego karczmowania przez »amerykanina« Czapika żyd Mendel Ferber; położony przed dwudziestu laty sławnym wyborczym Augustynowym fortelem p. Zbyszewski i jego córka, Kazimiera, socjalistka i medyczka, zdeklasowana w istocie panienka, ratująca ofiary seksualnych »kąpieli« p. Zbyszewskiego; organizator »Strzelca« przedwojennego Jędruś Karcz; agent emigracyjny Goldfisch; Wikta Koziakówna z gromadą rezolutnych dziewcząt emigrantek; pobożny chłop Tomasz Druzgała i srebrna piątka proboszcza; inteligenci, prowadzący w pociągu uczoną rozmowę o możliwościach znaczeń symbolu złotego rogu i czapki z pawiemi piórami z »Wesela« Wyspiańskiego; bartosze pod pawiemi piórami i p. Zakulski, rzecznik ducha Konstytucji 3-go maja; myśląca przy pomniku »różnie« gromada chłopów i bab wierzchowickich; kompanje strzeleckie i śmiałe, oficerskie postacie, oraz majaczący o sierpniowym świcie mostek przy Oleandrach.

Leon Kruczkowski rozszczepia w nich w sposób ostry i zdecydowany obraz wsi. Poszczególne wątki powieściowe »Pawich piór« przechodzą przez siebie, jak koła od rzuconych

na ponury, wierzchowicki staw, kamieni; iście zwierzęca walka o byt, nadaje Wierzchowicom wyraźne oblicze socjalne. Autor niepokoi nas problemami. Problemy, wyrastające z egoizmu, głodu i czystego ogniska myśli o Polsce Ludowej.

Powstanie listopadowe było dziełem stęsknionych do świeżo utraconej wolności politycznej p. Czartkowskich; chłop Deczyński miał wówczas wszelkie, socjalne prawo bluznąć na ulicach Warszawy w twarz Czartkowskiemu wiadomem powiedzeniem. Przed 1914-tym rokiem sprawy inny wzięły obrót. Ogół wielkiej własności »stał przy najjaśniejszych panach«. W czasie odpoczynku po ćwiczeniach strzeleckich, rozmawiają młodzi chłopcy, w jaki sposób chłopska sprawa rozwiązana być może w niepodległej już ojczyźnie.

— Mnie ona wydaje się prosta! — ozwał się Jędruś Karcz z żywością. — Skoro Polska powstanie, rząd jej ludowy skonfiskuje ziemię obszarnikom i chłopów nią obdzieli, bezrolnych i małorolnych!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wymarsz z Oleandrów był wymarszem socjalnej świadomości chłopskiej i klasowego rewolucjonizmu robotników do walki o polepszenie bytu: o Polskę Ludową.

* * *

W ponurym dramacie wsi wierzchowickiej są momenty jasne. Tworzą je w swojem osobistem życiu właśnie ci najbiedniejsi, sąsiedzi Bożka i Karelusa: Ozychowie, chałupnica Madejka, rezolutna Wikta Koziakówna, żyd Ferber. Wielki talent Kruczkowskiego wyłowił tutaj ze samego dna prawdy rzeczy wstrząsające w swej prostocie: miłość i dobroć. Ci zepchnięci układem socjalnym na samo dno nędzy wiejskiej, parjasi społeczni, rehabilitują Wierzchowice i uzasadniają naszą wiarę w przyszłe człowieczeństwo. Sceny w chałupie Madejów wstrząsają swoją wręcz irracjonalną głębią; są najsubtelniejszym hymnem życia.

Zapaskudzona »Mateuszem Bigdą« powieść polska poszczycić się dzisiaj może talentem Leona Kruczkowskiego. Społecznym spadkobiercą Żeromskiego jest dzisiaj nie uzurpator Kaden-Bandrowski; istotna misja twórcza, niepokojenie, przypada dziś w udziale Leonowi Kruczkowskiemu. Nie wyobrażam sobie bibljotek organizacyj chłopskich bez książek Kruczkowskiego. Są jasne, proste i — prawdziwe. Czytać je mogą — nareszcie! — wszyscy. Robotnik od kielni, chłop od pługa, oraz chłopska i robotnicza inteligencja.

Kruczkowski jest, mimo pewnych jednostronności, pierwszorzędnym pisarzem świata pracy.

Edward Cygan: »Nad trzema wodami«. Czcionkami drukarni Braci Skrudlik w Jaśle.

Natchnienie do napisania tej niewiarygodnie czułej noweli znalazł młody poeta na cmentarzu jasielskim, gdzie na jednym z głazów, »patyną czasu pokryty«, jest podobno następujący napis: »Tu leży Helena, córka burmistrza król. woln. m. Jasła, Jana Dekertowicza, ścięta za shańbienie rodowego nazwiska i oddanie się raubritterowi Zygfrydowi von Ellenburg. Wypisano Roku Pańskiego 13.. z rozkazu dostojnej Rady Ławników, potomnym ku przykładzie i pamięci«. W liście przysłanym do redakcji, tłumaczy nam p. E. Cygan, że »Nad trzema wodami« jest pierwszą książką o Jaśle. Trudno nam w tej chwili stwierdzić, czy to istotnie prawda; sądzimy, że czułe serca młodych Jaślanek, popłakujących rzewnie przy czwartej napewno wodzie, zgóry się na takie postawienie sprawy przez autora zgodzą. Zastanawia nas motto wypisane na okładce! »Nie odrazu i Jasło zbudowano«. Skromność, jak widzimy, zdumiewająca. Książeczka p. E. Cygana doczeka się chyba 10 ciu wydań; skorych do płaczu czytelniczek nigdy nie braknie.

Antoni Olcha: »Przed świtem«. Bibljoteka Nowej Wsi Nr. 1, Naprawa. Tomik wierszy proletarjackich. Dziwnie papierowych. Dużo zapału rewolucyjnego, dużo mocnych słów, obrazy o wyraźnej tendencji, rezultat poetycki nikły.

Mam wielki szacunek dla każdej rzetelnej pracy; wysiłek prawdziwego poety jest niemniejszy od noszenia cegieł na budowę, czy kośby w czasie skwarnego lata. Antoni Olcha jest napewno poetą; nie udała mu się jednak ta jego ostatnia poetycka budowla, mimo, że ją pobłogosławił na swój sposób redaktor »Nowej Wsi«, Marjan Czuchnowski. Żadne błogosławieństwo nigdy — widocznie — nikomu na dobre nie wychodzi. Antoni Olcha żyje teraz strzępami poezyj Czuchnowskiego. Typową cechą ustroju kapitalistycznego jest praca najemna; pożałowania godnym zjawiskiem jest tutaj po-

etycki wyzysk. Antoni Olcha zatracił w najnowszym zbiorze wierszy prawie doszczętnie swój własny wyraz. Na taką niwelację indywidualizmu artystycznego pozwolić sobie może tylko człowiek słaby. Argumenty o kolektywizacji wysiłku pisarzy proletarjackich na nic się nie przydadzą.

Marjan Czuchnowski usiłuje udowodnić we wstępie do wierszy Olchy, że średnio i drobnorolny chłop jest najemnikiem. Cytujemy zdanie: »Chłop, który obrabia własnemi rękami »swoją ziemię« i rękami swych dzieci, jest w faktycznem położeniu niewolnika-najemnika, pracującego na kapitalistów, trzymających go pod obuchem swej władzy gospodarczo-politycznej. Krótko i prosto: jest więc właściwie najemnikiem, mimo, że jest »właścicielem«, »obywatelem«, mogącym rozporządzać »dowolnie« swoją własnością«. Jest to z punktu widzenia doktryny nawet marksowskiej oczywisty absurd. Nie pomogą cudzysłowy; trzeba się przyznać, że właśnie ci małorolni i średniacy są dla wszystkich odmian i odcieni szkoły marksowskiej zaporą, której się nie da obejść — przy przeskakiwaniu zaś można sobie łatwo skręcić »naukowy« kark. Sprawa niebezpieczna!

Kazimiera Alberti: »Godzina Kalinowa«. Gebethner i Wolff, Kraków 1935. Wierszem »Budujemy dom« konkuruje poetka w »Godzinie Kalinowej« skutecznie z »Białym domem« Tuwima.

»Stoi jawor, stoi jawor — jaworowi ludzie
co wy tu robicie?«

Urzekające nawiązanie skojarzeniowe do odległych zabaw dziecięcych. Wiersz do inscenizacyj wymarzony.

Emocjonalny pierwiastek słowiańszczyzny kształtuje bardzo wyraźnie wizyjną siłę poetki.

Z niezbyt wysokich, choć zalanych mieszczaństwem, progów miasta Białej, wiele zobaczyć można. Źle wybrukowane ulice, zamknięte w perspektywie szczytami beskidzkiemi, nie przeszkodzą. Kazimiera Alberti znalazła swoją »godzinę kalinową« na pograniczu miasta i wsi; szczyty górskie usposabiają pozatem do ważnej i dociekliwej zadumy. Pobrzmienia ludowe w wierszach są bardzo wyraźne. Duża kultura wewnętrzna i dobre serce poetki decydują o rzeczowych wartościach celowo skonstruowanego tomu. Formalny wpływ Jasnorzewskiej, Iłłakowiczówny i Tuwima nie wychodzi na zdrowie »Godzinie Kalinowej«. Kazimierę Alberti stać chyba na większą samodzielność.

Władysław Studencki: »Muszla«. Nakładem Księgarni Rudolfa Faruzela w Żywcu.

Zbiorek wybitnie intelektualistycznych wierszy. Młody, dwudziestoczteroletni poeta, okazuje w nich zdecydowanie smutną, choć bardzo mądrą twarz.

»Leżała muszla na kamieńcu Soły;
Drżało mi serce, kiedym ją podnosił
do ucha, aby usłyszeć tajemnicę.
Wtedy przestałem być już niemowlęciem,
bo mogłem mówić o tem, com zasłyszał
w przelewnym szumie wieczności nad rzeką.
A wszakże tylko tam szemrała nicość«.

W wydanej przed »Muszlą« świetnie skondensowanej broszurze »Do podstaw socjologji literatury« propaguje poeta wiarę w nicość: »Oto stoimy wobec komedji Bytu. Wobec komedji Maski. Droga przed nami radosna. Droga, skąpana w blaskach uśmiechniętej Parodji! Spróbujmy kroczyć uwodzącemi drogami Parodji!« Nie wiedzie się, widocznie, poecie dobrze na propagowanej przez siebie drodze, skoro tyle pesymizmu jest w »Muszli«. Słusznie go przestrzega E. Zegadłowicz we wstępie do tomika: — »pragnę, aby w tych zdaniach, kreślonych o świecie, była dobroć, serdeczność i — obrona przed obojętnością i samotnością — obojętnością słuchaczy, samotnością pańską poety!« Słowa końcowe mają tutaj głębsze uzasadnienie właśnie w wydanych wierszach. Wierzę, że Władysław Studencki wyzbędzie się pesymizmu. Źródeł aktywnej wobec życia postawy jest wiele. Poeta umie dobrze szukać. Okrzyk rozpaczy, zawarty na końcu ostatniego wiersza »Muszli«:

»Bóg mię opuścił na środku głębiny« — brzmi, jak na młody wiek poety, zbyt pesymistycznie, aby w to serjo uwierzyć.

Faruzel wydał »Muszlę« bardzo nieestetycznie; nie wolno tak książek drukować!

* * *

CENNA KSIĄŻKA. Nakładem Instytutu Administracyjno-Gospodarczego w Krakowie, pojawiło się drugie wydanie pracy dra Jana Sondla: »Działacz społeczny w środowisku wiejskiem jako oświatowiec, wychowawca, organizator, psycholog

socjolog i ekonomista«. Pracę tą uznała krytyka fachowa za bardzo dobry podręcznik dla działaczy społecznych, a zwłaszcza pracujących na wsi. Zawiera ona bowiem dużo cennych myśli i wskazówek praktycznych, nawiązujących do najnowszych zdobyczy z zakresu psychologji, socjologji, pedagogji i t. d. Toteż każdy działacz społeczny winien bezwzględnie zapoznać się z tą pracą. Cena jej wynosi 4·50 zł Nabywać można w Instytucie Administracyjno-Gospodarczym w Krakowie, ul. Kapucyńska 2.

J. Stożek.

———ooo———

WIEŚ W PRASIE

P. Kazimierz Maj zamieścił w »SIEWIE« cykl interesujących artykułów pod wspólnym tytułem »Ruch młodzieży wiejskiej jako postępowy ruch chłopski«. Zastanawiając się nad elementami kształtującemi psychikę chłopską w życiu narodowem i państwowem, pisze autor: »Jak dotąd jesteśmy — jako wieś — w swej masie – głównie podstawą biologiczną narodu, zapewniającą mu trwanie fizyczne«. »Nie staliśmy się jeszcze rdzeniem i mózgiem narodu, jak to się stało z klasą chłopską w narodzie duńskim, czeskim, czy szwedzkim. W narodach tych chłopi - lud stali się chłopami - narodem«. Problemy poruszane przez p. Maja nie są, oczywiście, obce dla działacza chłopskiego, odczuwającego głód wiedzy teoretycznej. Polemizować z niektóremi wywodami będzie można po zamknięciu cyklu artykułów, względnie wydaniu wywodów w osobnej książeczce. Dobrze jest, że p. Maj zamierza uprzystępnić sprawy, w których winna się orjentować zorganizowana młodzież chłopska. Uprzystępnienie tych tematów w wydaniu książkowem będzie rzeczą słuszną.

* * *

Ostatnie numery »MŁODEJ WSI« postawiły publicznie szereg ciężkich oskarżeń pod adresem poszczególnych działaczy Centralnego Związku Młodej Wsi. Wniosło to dużo fermentu w zorganizowaną młodzież chłopską; zaatakowani działacze winni się oczyścić z zarzutów pod groźbą strzaskania kręgosłupa ideowego nowozawiązanej organizacji. Nie zauważyliśmy, niestety, w organie C. Z. M. W. »Siewie« żadnych prób obrony.

Spodziewać się należy, że »Młoda Wieś« wróci do poziomu sprzed paru miesięcy; narzekania należy schować do szuflad z dokumentami. O dokumenty upomni się historja ruchu młodzieży chłopskiej, sama młodzież chce dzisiaj więcej słońca. Jest to przywilej młodego, zdrowego organizmu. Nikt się temu nie będzie dziwił.

* * *

»Obywatele«: Mikołaj Poleszczuk i Marjan Czuchnowski znaleźli w organie Związku Młodzieży Wiejskiej »WICIACH« (nrze 8-ym) honorowe miejsce we wstępnem »Wyjaśnieniu«. Wyjaśnienie to jest wyrazem fermentu wniesionego przez pp. Poleszczuka i Czuchnowskiego do niektórych ośrodków młodzieży wiciowej. Związek Młodzieży Wiejskiej przyjął za podstawę ekonomiczno-społeczną swoich prac szereg tez przepracowanych na kursach i opublikowanych przez Miłkowskiego w broszurze: »Agraryzm, jako forma przebudowy ustroju społecznego«. Zaprzysiężeni marksiści, Poleszczuk i Czuchnowski, korzystając z gościnności związkowej Z. M. W., jęli agitować wśród młodzieży na rzecz swoich światopoglądów. Sprawa musiała się mocno zaostrzyć, skoro »Wici« stwierdzają oficjalnie, że »obywatele: Poleszczuk Mikołaj i Czuchnowski Marjan — jako nieczłonkowie naszej organizacji — nigdy nie posiadali i nie posiadają żadnych upoważnień do reprezentowania Z. M. W. R. P.«. Pp. Mikołaj Poleszczuk i Marjan Czuchnowski nie ustąpili jednak z placu boju; rezultatem »wyjaśnień« jest dziś nowe pismo »Siła«.

* * *

Ekonomiczne wywody M. Poleszczuka (1-szy nr. »SIŁY« z 15 marca) p. t. »Dziś a jutro« są mimo cyfr o spożyciu w poszczególnych krajach, mętne i mgliste. Wiadomo zgóry, o co rzecz idzie. Wnioskami realizacyjnemi można tu oszołomić jedynie ludzi bardzo naiwnych. Nawet tupet nie pomoże. Inny autor, p. A. Z. przejechał się znów w »Naszej rzeczywistości« po wszystkich ugrupowaniach politycznych (od B. B. W. R. do P. P. S.), odmawiając im jakiegokolwiek znaczenia w naszem życiu politycznem. Można i tak! P. Józef Olechawski czerpie w swoim artykule »Rozkład klasy. chłopskiej« natchnienie z broszury Czuchnowskiego »Nowa kultura«. Wolę osobiście — na-

wet — ćwierćoryginał marksowski od plagjatu. P. Olechawski nie wyrośnie na proroka... Szkoda! Inni zrobili to, bez skutku, znacznie lepiej. W odezwie zatytułowanej »Pod adresem młodzieży chłopskiej«, zapowiada »Siła« szkic radykalnego programu »świata pracy«. Z definitywną zatem oceną »Siły« wstrzymać się należy do następnych jej numerów.

Wydaje się nam jednak już dzisiaj, że robota tej grupy ludzi jest wodą na młyn endecki. W Polsce zaobserwować można stały wzrost fali faszystowskiej. Zbudować tamę mogą tutaj jedynie i wyłącznie chłopi. Zastrzyk mocniejszej dawki obcego psychice polskiej marksizmu powoduje samoobronę w organiźmie w postaci zwiększonej, nacjonalistycznej gorączki. Tylko ślepy tego nie dostrzeże. Lepiej, bezpieczniej i zdrowiej jest pomóc automatyzmom społecznym, by zestroiły organizm do prawdziwie decydującej walki. W parze z siłą powinien iść rozum.

Najlepszy w omawianej »Sile« jest fragment opowiadania M. Czuchnowskiego p. t. »Śmierć i powódź« (poezja, formalnie dobra), oraz wywiad z ministrem Czechowiczem na tematy polityki ekonomicznej rządów pomajowych.

* * *

Najnowszy numer (4-ty) »Znicza« poświęcony jest prawie w całości propagandzie idei spółdzielczej. Artykuł »Wielkie przemiany i małe kramiki«, operujący pozornemi kontrastami wielkości i małości, daje plastyczny obraz prawdziwej siły gospodarczo-społecznej wiejskich, dobrze zorganizowanych sklepów spółdzielczych. »Małe kramiki« okazać się mogą potężnym: instrumentem przemian społeczno-agrarnych zaczynem skutecznej broni z rozkładającym się zwolna, lecz jeszcze bardzo groźnym ustrojem kapitalistycznym współczesnych czasów. Na miejsce fal, które odejść muszą, winna się wdzierać fala światopoglądów chłopskich. »Znicz« propaguje myśli o ustroju agrarnym.

* * *

Wydaje nam się, że agraryści polscy grzeszą zbytnią pochopnością w braniu materjałów z agraryzmu czeskiego. Materjały obce należy bardzo starannie przesiewać. Formułowanie zasadniczych, długofalowych światopoglądów chłopskich, wymaga, ze względu na olbrzymią odpowiedzialność, szalonego wysiłku serca i mózgu. Myśli o agraryzmie mogą użyźnić jedynie glębę, z której wyrośnie prosty, o kryształowej konstrukcji, gmach przyszłej ery stanów chłopskich w Europie. Rzecz jasna, że z najmłodszej, nawskroś chłopskiej Słowiańszczyzny może wyróść genjalna, o dalekich perspektywach, myśl o odrodzeniu zbiedzonej, zmordowanej dziś śmiertelnie ludzkości. Kończy się fala kapitalizmu: marksowski świat nie zdał i nie zda już nigdy egzaminu, przyszła kolej na tych, od których wszystko się zaczynać winno. Na chłopów!

* * *

W warszawskiem, radykalnem piśmie chłopskiem »UGORACH« ukazał się wywiad z ojcem rewizjonizmu historycznego w Polsce, autorem epokowego dzieła o historji społecznej chłopów, Aleksandrem Świętochowskim. Trudno się z wywodami Świętochowskiego z wywiadu pogodzić, jeszcze trudniej byłoby z niemi polemizować. »Ugory« zasługują — ze względu na treść i współpracowników — na życzliwą uwagę i szczere poparcie.

* * *

Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie i Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Gospodarstwa Wiejskiego w Polsce wydaje ciekawy, świetnie redagowany miesięcznik »AGRONOMJĘ SPOŁECZNĄ i SZKOLNICTWO ROLNICZE«. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na omówienie dużego dorobku ideowego i metodycznego, jakie pismo to, redagowane przez p. A. Wojtysiaka, w myśli chłopskiej dziś reprezentuje. Polecić je można z czystem sumieniem wszystkim skupiskom i placówkom na wsi. »Agronomja społeczna« winna się przedewszystkiem spopularyzować w starszem społeczeństwie wiejskiem: w Kółkach Rolniczych, Spółdzielniach, Kołach Gospodyń.

* * *

Wychodzące w Tarnowie »HASŁO OGRODNICZO-ROLNICZE« jest dobrym przykładem samodzielności i zaradności wysiłku chłopskiego. Niewspomagane finansowo przez żadną instytucję, zdobywa przebojem czytelników w całej Polsce, rozszerzając stale i pogłębiając konsekwentnie swoją treść. Winny się z niem zapoznać wszystkie organizacje młodzieży chłopskiej.

* * *

Twórca i kierownik ideowy Teatrów Ludowych, zaborowski chłop, Jędrzej Cierniak, doczekał się po 30-tu latach swojej pracy, niemałego uznania. Szeroko i serdecznie rozpisała się o jubilacie prasa. Dajemy fragment zamieszczonego w »GOSPODARZU POLSKIM« felietonu.

»... Bo on — Jędrzej Cizrniak — patrzy na wieś jak na coś, co sercu jest najbliższe i drogie. A przytem jest w nim ten nie dla każdego pojęty, utajony chłopski sentyment, jest duma pochodzenia, jest to, co to niby napozór nic, a w rzeczy bardzo dużo: nuta.

Cierniakowa nuta! My Podhalanie nutę rozumiemy i czujemy. Kiedyśmy w r. 1927 nieodżałowanemu Orkanowi święto jubileuszowe na Podhalu urządzili, to zjechało na nie kilkanaście muzyk z całej góralskiej ziemi. Taki był jubileusz Orkana — w nucie góralskiej się mieścił. Zresztą bodaj, czy nie był tam wtedy Cierniak, którego Orkan darzył szczerą, sąsiedzką przyjaźnią i nazywał »zaborowskim kmieciem«.

Znamy Cierniakową nutę, która nieraz już brtała się z nutami ziem innych...«

Autorem tych pięknych słów jest p. Antoni Zachemski.

* * *

Warszawski »KURJER PORANNY« zamieścił w dniu 3 kwietnia b. r. tendencyjny artykuł p. t. »Historja organizacji młodzieży wiejskiej«. — Pies z nimi tańcował!!

———ooo———

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

W dziale tym notować będziemy przejawy życia organizacyjnego wsi. Koła Młodzieży Ludowej mają pierwszeństwo — chętnie korzystać będziemy także z materjałów nadsyłanych nam przez inne organizacje.

Na wyraz Ziemi Nowosądeckiej składają się: najlepsze zespoły teatralne, piękna, różnorodna i bogata pieśń ludowa, wyrazisty, często improwizowany taniec góralski. Zorganizowana w Kołach Młodzieży Ludowej młoda wieś sądecka nie żałowała trudu, by w dniu 3 marca, w obszernej sali O. M. P., udowodnić, że Ziemia Sądecka może wnieść i wnosi do ruchu młodzieży chłopskiej cenne skarby: uzdolnienia i temperament artystyczny.

Trudno opisywać, jak nowosądeczanie śpiewają i tańczą: trzeba to zobaczyć. Odpryski uroczystości 3-cio marcowych przywieźli ze sobą sądeczanie na scenę krakowską na dzień jubileuszu Jędrzeja Cierniaka. Widownia nie chciała tańczących górali zwolnić ze sceny, darząc ich gęstemi, żywiołowemi oklaskami.

Obrady delegatów Kół Młodzieży Ludowej wykazały w dniu 3 marca w Nowym Sączu wysoki poziom troski o dalszy, coraz wszechstronniejszy i pełniejszy rozwój organizacyjny. Słowa przedstawiciela Zarządu Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej z Krakowa o coraz mocniejszem brataniu się młodzieży między sobą i zdobywaniu nowych terenów — wypływały ściśle z okazanej w czasie dyskusji postawy ideowej nowosądeckiej młodzieży ludowej. Nieprzyzwoite ataki niektórych księży na młodzież związkową znalazły na zjeździe w Sączu dosadne i wyczerpujące określenia. Piękne przemówienie wygłosił podczas obrad serdeczny przyjaciel wsi, miejscowy starosta, dr. Maciej Łach.

O ciężkich warunkach pracy donosi nam w liście nowosądeckie Koło Młodzieży Ludowej w Mostkach. Założone samorzutnie w maju 1933 r. zabrało się z miejsca do pracy samokształceniowej. Miarą realizmu poczynań mostkowskiego Koła było wycięcie wierzb w środku wsi i założenie na dużym placu ogrodu pod szkółkę drzewek. Miejscowym politykierom nie poszła jednak wsmak praca młodzieży; w lutym 1934 r. założono w Mostkach Koło Młodzieży Wiejskiej »Znicz«. Nastąpiły sabotaże przedstawień i festynów — prezesa zaś Koła usiłowali mostkowianie przekonać — nożami. Zwarta gromadka związkowa nie ulękła się jednak, na rozwydrzenie ogłupionych politykierów odpowiedziano wzmożeniem pracy. Młodzież związkowa zreorganizowała tam ponadto miejscowe Kółko Rolnicze i utworzyła w czasie powodzi sekcję ratowniczą. W swoim liście stwierdzają mostkowianie, że młodzież zniczowa wstąpiła, po rozwiązaniu »Znicza«, gremialnie do tamtejszego Oddziału Związku Strzeleckiego, i walczy dalej z młodzieżą ludową. Notujemy to, jako ciekawy fakt zdecydowanego obłędu i zwyrodnienia pewnych jednostek, niezdyscyplinowanych, które za wszelką cenę chcą utrącić robotę prawdziwie chłopską. Z listu Koła Młodzieży Ludowej w Mostkach wnioskujemy, że mostkowska młoda gromada nieda się

zmóc ludzkiej głupocie. Praca dla dobra wsi i — co za tem idzie — państwa, wzięta w młode ręce chłopskie, nie może ulec żadnym zahamowaniom.

* * *

W tym samym dniu, co w Nowym Sączu odbywała się konferencja działaczy Kół Młodzieży Ludowej w Bochni. Wierzymy, że — po powrocie presesa kol. Wojtka Twardowskiego ze studjów rolniczych, bochnianki i bochniacy nie będą folgować i pokryją mocno, zgraną ideowo siecią organizacyjną Kół Młodzieży Ludowej leżące dotąd odłogiem znaczne połacie powiatu. Dochodzą nas już o tem wiadomości: narazie pozostawiamy dla bochniaków otwartą, niezapisaną kartę, życząc serdecznym gromadom zapału i szczęścia w urzekającej nas wszystkich robocie.

* * *

Nie może narzekać na brak tradycyj organizacyjnych zrównoważona, o dużej dumie chłopskiej, Ziemia Ropczycka. Objawia ona dzisiaj duże, długofalowe zainteresowania sprawami gospodarczemi. Toczące się w dniu 6 go marca w obecności delegata z Krakowa, obrady Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej powiatu ropczyckiego w Dębicy poświęcone były, poza wyświetlaniem ogólnej sytuacji ruchu młodzieży chłopskiej w Polsce, realnym potrzebom tamtejszych Kół Młodzieży Ludowej. W ułożonym bardzo mądrze przez kolegów: prezesa Franciszka Stachnika i sekretarza Wojtka Passowicza — programie prac Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej wybijała się na pierwszy plan sprawa bibljoteki wędrownej i spółdzielczego, handlowego kursu dla Kół Młodzieży Ludowej. Książek nagromadzono już sporo: kurs spółdzielczy dojdzie tak samo w najbliższym czasie napewno do skutku.

* * *

Nie mamy, niestety, bliższych relacyj z posiedzenia Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży z dnia 17. III. b. r. z Jasła. Ziemia Jasielska jest postawiona w związkowej pracy na jednem z czołowych miejsc. 55 czynnych, o zdecydowanej ideowo postawie Kół Młodzieży Ludowej — to nie przelewki. Okręgowy Związek Młodzieży Ludowej w Jaśle rozrasta się stale ideowo i jakościowo. Młodzież buduje własne Domy Ludowe; ruch w biurze O. Z. M. L. w Jaśle mocny; młoda wieś, nieobjęta działalnością Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej, zgłasza się sama z żądaniem zakładania Kół w nowych miejscowościach. Pracujący mocno członkowie Zarządu nie mogą, przy znanej »bryndzy« finansowej, nastarczyć załatwianiu bieżących i coraz nowych prac związkowych. Życzymy jaślanom rychłego zdobycia całego powiatu dla naszego ruchu.

Koło Młodzieży Ludowej w Święcanach, znalazło, mimo wytężonej pracy przy budowie własnego Domu Ludowego, czas, by w dniach od 20 stycznia do 23 marca b. r. zozganizować kurs kroju, szycia i robót włóczkowych dla swoich 40-tu koleżanek. Zorganizowana na zakończenie kursu w dniu 23 marca pod przewodnictwem instruktorki p. Dylągowej wystawa prac kursistek, przekonała licznie zgromadzone, starsze społeczeństwo święcańskie do młodzieży ludowej; węzły między młodem i starszem pokoleniem zostały w Święcanach mocno nawiązane. Deklamacje (kol. Marysia Węcówna), śpiew i przyrządzona starannie przez miłe koleżanki wspólna herbata — zakończyły rodzinną, wiejską uroczystość. Święcańskiej gromadzie przewodzi kol. Staszek Filus.

* * *

Zarząd podkrakowskiego Ośrodka Sąsiedzkiego odbył w dniu 31 marca jedną ze swoich częstych narad. Zaznaczyć należy, że podkrakowski Ośrodek Sąsiedzki, kierowany przez kol. Józka Marka z Bolechowic, jest wzorem samozaradności, konsekwencji w działaniu i emocjonalnego życia młodzieży na terenie powiatu. Związkowa młodzież tworzy, przez dobrze zorganizowane Ośrodki Sąsiedzkie, ludowe prawo zwyczajowe, wchodząc przez to głęboko w przyszłe życie wsi polskiej.

Krakowski Ośrodek Czernichowski zakończył w dniu 7 kwietnia b. r. konkurs dobrego czytania książki. W tym samym dniu odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej powiatu krakowskiego.

* * *

Mimo swojego gołębiego serca, musiał delegat Prezydjum z Krakowa skąpać Zarząd Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej w Białej w zimnej wodzie, radząc w dniu 7 kwietnia br. rozgorączkowanym kilku kolegom zawiązanie

nerwów na węzeł. Robota chłopska wymaga długiego oddechu; nie można ważnych spraw załatwiać zbyt po inteligencku. Było tam, na obradach bialan, dużo troski o dalszy rozwój dobrze zapoczątkowanej przez prezesa, kol. Płatka roboty; »ojcowskie«, śmiertelnie poważne rady delegata z Krakowa wprowadziły w tok obrad sporą dozę humoru. Ziemia Bialska stroi się teraz do wielkiego święta ludowego. Zjedziemy na nie całą hurmą z Krakowa; nie zapominajcie o zaproszeniach dla zaspanej teraz cokolwiek Żywiecczyzny.

* * *

Kol. Antoś Gładysz uparł się, by powiat tarnowski zamienić w jeden wielki sad. Konkursy rolnicze, wzorowe sady, pasieki, dorodne, uwspółcześnione gospodarstwa chłopskie, złączone w kooperatywach; oto duch wiejący z prac związkowych zdecydowanej w postawie, twardo z organizacją związanej młodzieży tarnowskiej. Delegat Zarządu z Krakowa mógł, w oparciu o mocny grunt tarnowski, mówić jasno o zasadniczych ideach, przyświecających ruchowi młodzieży chłopskiej. Cytowanemi przykładami wskazał drogi, jakiemi kultura chłopska może współzawodniczyć zwycięsko z kulturą miejską; mit o prowincjonaliźmie wsi stanie się w niedługim czasie grubym przeżytkiem. Kol. Gładysz zdołał sobie zdobyć swoją chłopską zaciętością serce Ziemi Tarnowskiej. Obowiązki prezesa Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej w Tarnowie pełni teraz młody chłop z Łęgu ad Partyń, kol. Jan Warzała. Życzymy mu, by z życzliwą pomocą wszystkich prowadził mocno Tarnów do czasu powrotu kol. Gładysza z Czechosłowacji. Antoś Gładysz, za którym tęsknić będą teraz sady tarnowskie i serca, jak dojrzewające jabłka, obiecał nam nadesłać do »Wsi« niejeden artykuł o pobratymcach z tamtej strony Tatr.

* * *

Założone niedawno w mieście Wadowicach, pod bokiem wroga wszelakich organizacyj świeckich, tamtejszego proboszcza, Koło Młodzieży Ludowej zorganizowało w dniu 19 marca b. r. piękną akademję ku uczczeniu Marszałka J. Piłsudskiego.

* * *

Bardzo ciekawe listy nadesłały nam Koła Młodzieży Ludowej ze Szczyrzyca, powiat Limanowa i z Lipowej, powiat żywiecki. Są to gromady o dużem wyrobieniu organizacyjnem; radzą sobie dobrze z różnemi przeciwnościami, wykazując, że hart i siła woli są najważniejszemi czynnikami w przełamywaniu przeszkód i nowoczesnem organizowaniu wewnętrznego życia wsi.

* * *

KOMUNIKAT.

Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej postanowiło wyodrębnić — na czas walk unifikacyjnych — działalność Związku, by nie dopuścić do rozluźnienia więzów między powiatami i zaprzepaszczania dotychczasowego dorobku ideowego i rzeczowego Kół Młodzieży Ludowej na terenie Krakowszczyzny. Kierownicy Związku zasięgają we wszystkiem opinji działaczy terenowych; o wszelkich, ważniejszych pociągnięciach organizacyjnych decydować może w Małopolskim Związku Młodzieży Ludowej jedynie i wyłącznie jego zasadnicza władza demokratyczna, t. j. Walny Zjazd Delegatów.

Nietylko czytajcie, ale i prenumerujcie

„Wieś"

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF BORUTA

KONTRAPUNKT

Niewiele.

Dom ogrodem na ziemi oddzielon od domu.
W ogrodzie dnie, jak grządki, stroją pokryjomu
Skrzypce na niedzielę.

Rano dźwięki rozlewa po szerokim świecie,
Ucząc się od gołębi, jak do sadu wlecieć.

Rozbili parterowe sny ze szkła.
— W zimie gorąca, w lecie chłodna woda —
O, gdyby można słowo, jak dłoń pcdać
I spłynąć falą w serce, jak pszeniczne źdźbła.

Ranek skrzypce ruczajów do lica przytuli.
Południe muzyk z pola słońcu naodbiera.
Łotry. Kazali gwiazdom naszym wysokim umierać
W napięciu swoich ulic.

Umiecie dobrze grać.
Techniczne strofy rosną, aże otchłań krwawi.
Niebo, jak nokturn płaczu. W zasiekach z błyskawic
My wam zaczniemy śpiewać... wasza mać.

Nie szkodzi.

Budowali ohydę: z orkiestr wielki szałas.
Byle tylko »spokojna« nigdy nie myślała
O skrzypcach i swoim ogrodzie.

Byle nie zapragnęła swojej własnej nuty:
Starczy fałsz, starczy buta i podkute buty.

By tylko dwóch przekrojów nie znalazła w słowie:
»zaprosić« »górę« dźwięków na tę »dolną« spowiedź.

Byle słów nie łączyła w obu dłoniach razem:
Świat. Skrzypce. Palce. Wichry. Wyraz za wyrazem.

By tylko nie dostrzegła muzyki w piorunach.
— — — — — — — — — — — — — — — — — —
Drży, napięta rozpaczą, przedostatnia struna...

MARJAN KUBICKI

ELEGJA O HARMONJI

Ciebie kochał Jesienin
harmonjo!
Anabazis październikowej rewolucji,
gdyś wiodła na Kreml marynarzy,
wybijających bagnetami takt Marsyljanki
w białogwardyjskich »śmierci bataljonach«.

Ciebie kochał Jesienin
harmonjo!
w zaułkach, smrodliwych rynsztokach,
w spazmie »handry» — za wsiem —
w szynku kabackim, bemolami oszalałą,
po wszystkich klawiszach i nutach,
grającą w moskiewskich oparach nocy białej.

Ciebie kochał Jesienin
harmonjo
i ja!
A przypomniałaś mi dziś zapach pól,
świeżo zoranej kwietniem roli
i chleb!
pachnący ostrym ozonem zwykły gnój.
I cóż? — potęsknij, wal choćby głową, cierp!

Ciebie kochał Jesienin
harmonjo
i ja!
Przypomniałaś mi dziś
długie wieczory zimowe,
rozkisłe jesienne dnie,
majowe nowe noce, —
wszystko co przeszło, co było, co było młode.

I przypomniałaś mi dziś
pierwsze szerokie, swobodne noce
po obcych wsiach, cudzych weselach
i głód i bóle z głodu
i harowanie od świtu do ciemnej nocy,
harmonjo!

— — — — — — — — — — — — — — —

Pójdziemy kiedyś razem, razem —
rozkołysani zgodnym rytmem,
dłoń w dłoni, ramię z ramieniem
wszyscy!
Po chodnikach i brukach w ulic gardziele,
w miasto, przez miasto, za miasto, w pole...
...a ty nas będziesz w taniec wiodła
Anabazis czerwonej ulicy,
Arko przymierza wiejskich radości i smutków,
harmonjo!

FRANEK RAKOCZY

WOJCIECH SKUZA

Młody, bo dwadzieścia parę lat liczący, autor »Kolorowych Słów« i »Kumaca« — wyznawca rewizjonizmu historycznego — wyrobił sobie utworami swemi poczesne miejsce w literaturze chłopskiej. Skuza to chłopski inteligent — poeta, rewizjonista w pełnem tego słowa znaczeniu.

W utworach swych autor poddaje rewizji historję o chłopie — historję przepuszczoną przez filtr pseudo-chłopskich pisarzy, zajmujących się chłopem ze względu na jego »folklor«, czy też ze względu na jego życie »sielskie« — z których to pisarzy jednak żaden poza Orkanem, nie wniknął myślą, ani nie sięgnął do głębi serca i duszy chłopskiej, by wyczytać prawdę niewykoszlawioną przez sito historji. Ta naga prawda — to tragedja chłopska, pisana krwią co trysnęła spod pańszczyźnianego bata.

Osią utworów Skuzy — to stosunek szlachty i burżuazji do chłopa — ukazanie tego co dano chłopu i czego od niego żądano i wreszcie, co on posiada. Pod tym względem Skuza jest mocnym radykałem i pełnym rewizjonistą. Stosunek ten uwydatnia się w »Kumacu«, gdzie autor przedstawia historję o Bartoszu Głowackim, postaci szlachetnej, a tak niewymownie tragicznej. W utworze tym, przeplatanym cud-

nemi a tak jędrnemi strofami lirycznemi, autor łuska bez miłosierdzia historję o chłopie. Widzimy tutaj szlachetny zryw i mocną chłopską rękę, która umie władać kosą na prawo i lewo niezgorzej od szabli szlacheckiej. Widzimy również szczerą, a jakżeż naiwną w swych skutkach chęć i radość na myśl o zbrataniu chamskiej kosy z szlachecką szablą. Radość i nadzieje te, niestety, zawiodły.

Autor w sposób rzeczowy — aczkolwiek zabarwiony ironją — przedstawia plastycznie to zbratanie się szabli z kosą — to poklepywanie i nieszczerość nietylko szlachty, ale i samego Kościuszki, mające na celu wykorzystanie chłopa, dające mu wzamian obietnicę, która tylko obietnicą i niczem więcej nie pozostała. Jak wyglądało to zbratanie, świadczy o tem skrzętnie przemilczane przez historję, powtórne nałożenie pańszczyzny na świeżo nobilitowanego chłopa, wiarusa kościuszkowskiego, Bartosa, a gdy ten okazał swą godność, swe człowieczeństwo, odmawiając odrabiania pańszczyzny, kniaź Szujski, dziedzic rzędowicki, kazał go oddać austrjakom w rekruty.

Taka to prawda o Bartosu Głowackim i o tem pojednaniu i zbrataniu się szabli z kosą.

Za dużo wymagano od chłopa, za wiele się spodziewano po nim — nie dając wzamian nic, prócz upodlenia, wyzysku i pańszczyzny. Nic też dziwnego, że chłop zawodził, że nie był skory walczyć o ojczyznę, która dla niego była pańszczyzną. Co za pech i ironja historyczna, nie szlachcic polski, lecz zaborca, wróg, obdarza chłopa tą godnością człowieczeństwa, wolnością, to są zasadnicze myśli i prawda o chłopie na tle historycznem w utworach Skuzy.

Jeżeli chodzi o »Kolorowe Słowa«, jest to tomik wierszy lirycznych o pięknym i mocnym stylu, chociaż prostym i ostrym, jak ta chłopska kosa, w których autor jędrnie i obrazowo przedstawia duszę chłopa, świat jego pragnień i dążeń, spojonych nierozerwalnie z czarną i ciężką, a tak przez niego umiłowaną ziemią. Autor odsłania tutaj prostą chłopską duszę, kanciastą, jak bryły ziemi, duszę szczerą pragnącą szczęścia, to znów buntem dyszącą, który zda się już, już wybuchnie, bluźnie, zniszczy tych, co go gnębią, tych co frymarczą, zniszczy wszystko prócz siebie, by zakasać rękawy po łokcie i zacząć pracować od nowa, by z potu, trudu i krwi z ziemią zmieszanych, budować nowy gmach ludzkości, oparty na fundamentach prawdy i miłości do ziemi i ludzi.

Widzimy tutaj chłopa zgarbionego i w zamyśleniu rzucającego złote ziarna w ziemię tak czarną, jak czarną jest jego dola, słyszymy skargi, które pchają się na jego usta skrzywione od bólu:

— »czyżbyśmy jedni, po trudzie dnia, po głodzie, nie mogli w izbach ze snem różanym zasnąć, ino nas musi wciąż trapić myśl o głodzie i szmer niewoli musi nam nucić do snu?«

Jeżeli idzie o całość zbioru liryk, to za syntezę jego można uważać ostatni mały utwór »Inscenizację nocy«, w którym autor widzi wyzwolenie się i uzyskanie pełni praw w usunięciu i zniszczeniu tego, co spróchniałe i nędzne, a pozostawieniu, co zdrowe i mocne, szczere i proste. Aby tego dokonać, aby ten »człowiek słoneczny«, inny od człowieka-widma przeszłości, mógł istnieć, mógł dać niezniszczalne tworzywo, uważa autor, że to nastąpić powinno przez solidarność klasową, przez wspólny i zorganizowany wysiłek. Jest więc wyznawcą klasowości chłopskiej.

W każdym razie Skuza to jeden z niewielu pisarzy, który wczuł się i wgłębił w psychikę chłopa — i nietylko chłopa, ale i inteligencji wiejskiej, obojętnie jakich przekonań politycznych. Odzwierciedlił w sposób mocny i realny, to co nurtuje w jego duszy, co go boli i to czego pragnie to serce chłopskie. Pragnie ono tylko tego, co jest dobre i uczciwe, miłości i sprawiedliwości społecznej, które jak się autor wyraża, zostały powieszone i w grobie zamknięte. Jeśli jest zło, to trzeba splunąć w garść, wziąć kosę do ręki i zatańczyć z nią oberka, a wtedy, jak mówi autor:

»na miastach spleśniałych, na dworów rupieciach
wstanie nowa Polska — zrówna ludzki ród —
nad światem znów szczęście jak słońce zaświeci,
bo my mu damy treść — my chłopi — my Lud!«

CHŁOPI MÓWIĄ...

Informowaliśmy w pierwszym numerze »Wsi« (kwiecień 1934 r.) naszych Czytelników o wynikach ogłoszonego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego Konkursu na pamiętnik chłopa. Z nadesłanych ze wszystkich dzielnic Polski około 500 odpowiedzi, Instytut Gospodarstwa Społecznego wybrał 51 i wydał je obecnie w grubej książce, zatytułowanej: »Pamiętniki chłopów«.

Zamieszczając nadesłaną na Konkurs jedną z odpowiedzi — zaznaczamy, że materjały zawarte w »Pamiętnikach chłopów« mają zbyt głęboką, zasadniczą wymowę, by do nich — niejeden raz — nie powrócić.

W drukowanym przez nas fragmencie, syn gospodarza małorolnego w powiecie wadowickim odtwarza dzieje swojej rodziny.

Urodziłem się dnia 23 października 1915 roku. Od szóstego roku życia zacząłem uczęszczać do tutejszej szkoły powszechnej dwuklasowej, którą ukończyłem z bardzo dobremi postępami, o czem świadczą świadectwa szkolne i pochwały nauczycieli. Po wystąpieniu ze szkoły prosiłem usilnie rodziców i nauczyciele przemawiali za mną, ażeby mnie posłali do szkół wyższych. O tem jednak nie było mowy, rodzice moi gospodarujący na trzech morgach lichej ziemi, nie mogąc zaspokoić potrzeb najkonieczniejszych, stanowczo oparli się temu, zaś aby mi to wybić z głowy, oddano mnie na służbę, którą dostałem u dziadka w Bohowicach. Tam spowodu złego odżywiania a nadzwyczajnego wysiłku ciężkiej na moje lata pracy, straciłem zdrowie, nadwyrężyłem przy rozmaitej pracy i dźwiganiu szyję, która zaczęła puchnąć. Z taką wolowatą szyją przyszedłem do domu i prosiłem rodziców aby mnie leczyli, gdyż wstyd mi było iść pomiędzy ludzi. Z wielkim trudem zebrali się na kilka złotych i poszli ze mną do drogerji w pobliskiem miasteczku, w której był lekarz bardzo mądry; on to podał mi pierwsze lekarstwo, które bardzo dobrze poskutkowało. Polecił on gdy się lekarstwo skończy, ażeby natychmiast zażądać nowego. Jednakże zanim pierwsze lekarstwo zużyłem, zdrowie znacznie się poprawiło i już zaniechaliśmy dalszej kuracji. Tymczasem za dłuższy czas choroba zaczęła powracać, szyja spowrotem grubiała, a ja widząc położenie w jakiem się znajdują rodzice, nie śmiałem im o tem nawet powiedzieć, ukrywałem się przed nimi ze swoją chorobą, stroniłem ze wstydu od ludzi, nie mogąc się pogodzić z tym losem, który mnie tak ciężko dotknął. W nocy zamiast spać i odpocząć po całodziennej pracy, myślałem w jaki sposób mógłbym swe zdrowie ratować, ale to było napróżno; nie pozostawało mi nic innego na ostatek tylko cichy płacz, który tłumić musiałem, aby mnie nikt nie usłyszał. Po takich niewyspanych nocach wstawałem z czerwonemi od płaczu oczami, niechętnie zabierając się do pracy. Nie uszło to uwagi rodziców; przekonawszy się co powoduje taką rozpacz u mnie, ujmując sobie rzeczy najkonieczniejszych, zebrali mały fundusz i odesłali mnie do państwowego szpitala św. Łazarza w Krakowie; tam poddałem się bolesnej operacji, po której zdrowo przyjechałem do domu Nie dawało mi to jednak spokoju, chciałem koniecznie iść do jakiejś praktyki, jednakże postępowało to bardzo trudno.

Rodzice, którzy wpłacili do kasy szpitalnej blisko 100 złotych, ani słyszeć nie chcieli o ponownych kosztach. Zabrałem się więc do pracy chcąc nadrobić to, co dla mnie rodzice stracili. Jednak na dobre mi to nie wyszło: po kilku miesiącach choroba zaczęła powtórnie wracać i musiałem bezwarunkowo pracy ciężkiej zaprzestać.

Z wielkim wysiłkiem nareszcie otrzymałem punkt, o którym dawno marzyłem; oddano mnie do praktyki krawieckiej w dniu 1 sierpnia 1931 roku. Nie ukoiło to jednak całej mej nadziei, gdyż jestem na wsi, gdzie niema szkoły przemysłowej, do której całą duszą tęskniłem. Pogodziłem się jednak z tym losem, postanowiłem samodzielnie zdobywać wszystko co będę mógł dla swej oświaty, którą w szkole nabyć powinienem i tak, aby zaspokoić popędy mego instynktu, ażeby zaczerpnąć wiadomości z świata, czytam książki, rozmaite pisemka, w których dużo rzeczy pouczających się znajduje. Ażeby upamiętnić straszne myśli, które mnie tak męczą, biorę ołówek i piszę, przez co nie zapominam pisania, co się niejednemu memu rówieśnikowi przydarzyło.

Istnieje u nas organizacja Koła Młodzieży.

Zaraz po wstąpieniu do praktyki zapisałem się do niej jako członek i do dziś dnia w niej pracuję, jest ona dla mnie drugą szkołą; w zimie czytamy książki, piszemy i wygłaszamy referaty na zebraniach i wiele innych bardzo pożytecznych rzeczy. Zaś wiosną i latem przeprowadzamy konkursy rolnicze, w których można dużo wiedzy zaczerpnąć. Tej to organizacji zawdzięczam, że mogę choć w części wyłonić z siebie to, co mi najciężej na sercu leżało; teraz przypadła mi najlepsza sposobność, że mogę sobie ulżyć. Rodzice moi, z powodu ciężkiego trybu życia, jaki ostatnio przechodzili i teraz tembardziej przechodzą, mają tak ciężkie ręce, że pióra w rękach utrzymać nie mogą. Wyręczam ich z tego, choć nie mam czasu, jednak chcę i ja dostarczyć choć trochę materjału na ten drogi sercu memu pamiętnik, za co tworzącym go do śmierci wdzięczny będę. Jako praktykant krawiecki mam styczność bywać pomiędzy ludźmi rozmaitej sfery, czy z odstawioną robotą, czy po pieniądze i t. p.

Bywając najwięcej pomiędzy biednym przygnębionym ludem, patrząc na ich nędzę, narzekania i gorzkie łzy, widząc obdarte i zmarznięte, wzrokiem miłosiernie proszącym o kawałeczek chleba dzieci, a nawet i staruszków, któremi z braku czasu niema się kto opiekować i podać im dawno krwawo odrobionej i ciężko zasłużonej łyżki strawy, zapominam o swej doli, gdyż mi się zdaje, że oni jeszcze gorzej mają; na ten widok serce we mnie bić przestawało, a krew w żyłach to zamarzała, to znów szalonem tętnem rozsadzała żyły, chcąc całą siłą wybuchnąć i stłumić wszystkich ciemiężycieli ludu biednego.

Ale to tylko chwilowo; cóż pomoże jednemu człowiekowi głowić się nad czyjąś nędzą, skoro sam się w niej znajduje, tak samo i ja, choć widzę w jakiej nędzy wkoło mnie moi rówieśnicy, biedne dziatki i ludzie starsi toną, pomyślawszy, że i ja to przechodzę, wiem, że i nadal musimy to przetrwać, dopóki nas z tem nie rozłączy najlepsza pocieszycielka miłosierna śmierć.

Póki żyjemy, najważniejszą potrzebą do życia jest pożywienie; pożywienie to daje nam w największej części nasza kochana matka ziemia. Nie daje go jednak sama! Jak się na roli pracować nie będzie, to i na niej nic nie urośnie. Któż do tej pracy jest przeznaczony? nikt inny, tylko chłop! Pracuje on, aby mieli wszyscy pożywienie w całym kraju... I za to jest od sfer wyższych nazwany »chamem«!... Jest uważany za woła roboczego, który musi na nich pracować! A gdyby tak zajrzeli w co obfituje ten szafarz pracy, który się najwięcej napracuje, a najwięcej głodem nahandluje, toby spewnością zmienili zapatrywania i nie zwaliby biednego chłopa chamem, gdyż jest on żywicielem całego narodu.

Bo i przez co nas tak mają nazywać? Że nie mamy wykształcenia wyższego, to w części nie nasza wina — bo gdyby się wszyscy kształcili, to ktoby na chleb pracował? — chcąc się kształcić, muszą być pieniądze i pożądany czas! zaś na wsi, pomiędzy biedniejszym ludem, o tem niema mowy. Dziecko, które ukończy dwuklasową szkołę z czterema oddziałami, na tem zamyka na całe życie swe studja. Po ukończeniu szkoły idzie na służbę do jakiegoś bogatego gospodarza paść krowy, albo zostaje w domu, gdzie musi dobrze i ciężko zaraz za młodu odrobić lichą strawę.

Czemuż na wsi ludzie biedniejsi są słabo rozwinięci i przeważnie chorowici? Dlatego, że od młodości nadwyrężają swoje siły, a źle się odżywiają; najwięcej odżywiają się ziemniakami, w dodatku zupełnie jałowemi. O omaście do nich niema mowy.

Wejrzeć pod strzechę ubogiego chłopka i przyjrzeć się jego pracy, a porównać jakie ma pożywienie; zaraz się można przekonać, dlaczego on i jego dzieci tak mizernie wyglądają. Ażeby się dziecko dobrze rozwinęło, powinno mieć koniecznie opiekę i dobre pożywienie. Tu zaś jest inaczej; dziecko na wsi ma bardzo mało opieki, bo któż się ma niem opiekować — ojciec idzie do pracy, matka tak samo, najczęściej dzieci pozostają pod opieką dziadków, którzy znękani i sterani swem ciężkiem życiem, sami dla siebie opieki wymagają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

NOWA KONSTYTUCJA W POLSCE, uchwalona dnia 23 marca b. r. przez sejm, ogranicza uprawnienia sejmu, rozszerza zakres uprawnień senatu, wzmacnia władze wykonawcze i daje wielką władzę nadrzędną Prezydentowi Rzeczypospolitej. Od indywidualnych wartości i autorytetu Prezydenta zależeć będzie w Polsce kierunek ogólnej polityki państwowej. Art. 8-my nowej Konstytucji stwierdza: »1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. 2) Państwo roztacza opiekę i sprawuje nadzór nad jej warunkami«. Zniesienie zasady proporcjonalności zostało podobno już zadecydowane: ilość senatorów i posłów, oraz sposób ich wybierania określi nowa ordynacja wyborcza, którą ma sejm w najbliższym czasie uchwalić.

SOWIETY WPROWADZIŁY DO KODEKSU KARĘ ŚMIERCI na dzieci od lat dwunastu. — Potworną tę i nieludzką ustawę motywują czerwoni władcy wzrostem bandytyzmu w Związku Sowieckich Republik. Nie trzeba tutaj chyba lepszych manifestów!

MORDERCA PIĘCIORGA DZIECI, fornal w dobrach księcia Sanguszki pod Tarnowem Stanisław Pypeć, oczekuje rozprawy sądowej. Wyrzucony z pracy po 28-miu latach służby, zagrożony z liczną rodziną widmem głodu, szukał daremnie pomocy i opieki w różnych instytucjach. Gdy w kancelarji Sanguszki przedstawił Pypeć w wymownych słowach widmo niechybnej śmierci głodowej, oczekującej jego 9-cioro dzieci, urzędnik Sanguszki powiedział: »po co psiakrew tyle dzieci robisz!«. W dzień tragedji wybrała się Pypciowa z trzema ostatniemi kurami do Tarnowa, by je sprzedać i kupić chleba; zrozpaczony sytuacją bez wyjścia fornal, korzystając z jej nieobecności, wykonał straszne morderstwo.

Na rozprawie sądowej winno stanąć za świadka całe sumienie Polski pracującej. Prasę wiejską wszystkich odcieni wzywamy do czujnego obserwowania przewodu sądowego; na sali sądowej w Tarnowie rozegra się jeden z ponurych dramatów dna ludzkiej nędzy i krzywdy.

REGJONALIZM. Starosta żywiecki, dr. Zygmunt Doellinger wyraził na sesji powiatowej życzenie, by podwładni mu wójtowie i sekretarze gminni występowali w służbie w strojach regjonalnych swojej okolicy.

»GRYPA SZALEJE W NAPRAWIE«. Postanowiliśmy nie zamieszczać mimo zapowiedzi recenzji o nagrodzonej powieści Jalu Kurka p. t. »Grypa szaleje w Naprawie«. Czytelnicy nasi nic przez to nie stracą. Sądzimy, że Polska Akademja Literatury zgodzi się, po przeczytaniu tej książki, z naszem stanowiskiem.

JEDEN Z NAJLEPSZYCH ZNAWCÓW PROBLEMÓW AGRARNYCH W EUROPIE docent U. J. dr. Stefan Schmidt obiecał »Wsi« swoją stałą współpracę.

NASTĘPNY NUMER »WSI« ukaże się 15-go maja. Celem unormowania wysokości nakładu prosimy wszystkich czytelników o odnowienie prenumeraty. Od następnego numeru począwszy będzie »Wieś« wychodziła regularnie 15-go każdego miesiąca.

JAKO OZDOBĘ na okładce dajemy drzeworyt M. Mrozińskiego.

KOMITET REDAKCYJNY: Feliks Beaupré, Henryk Jaworowski, Zofja Furtkówna, Franciszek Stachnik, Józef Stożek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny: Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELSTWO NA WARSZAWĘ: Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT CZYNNY codzień.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze, l. 14, I p., telef. nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Prenumerata	kwartal. 1'50	zagranicą (z przesył.)		2 zł.
„	półrocz. 3'—	„	„	4 „
„	roczna 5'—	„	„	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.